

ORĘDOWNIK

NAUKOWY.

Spis rzeczy 24go Numeru: „Jan Wyhowski, przez Michała Czajkowskiego, Putywelski Zamek — Nowiny literackie Chowania Trentowskiego.“ —

JAN WYHOWSKI
przez
Michała Czajkowskiego.

II. PUTYWELSKI ZAMEK.

Złoty ptak Ukrainy, hetman, kozactwa kochanie, hetman kozacza chluba, jednego dnia od wschodu, do zachodu słońca, całą siłę nieprzyjaciół w Desnie zatopił. Z tego ogromnego wojska ledwie dziesiątek tysięcy pierchnął — i z tych zbiegów jeszcze dwie połowy Zaporozie wyniżało na spisy — bo hetman nie spoczynkiem obchodził pozwycięztwo — ale na wsze strony rozpuścił pogonie — Zamki odbierał, szlaki oczyszczał, a kozactwo raźnie, ochocho pracowało, bo dla niego spoczynek, to śmierć, a ruch, to życie. — Przejdą wieki, pomrą ludzie, a sława hetmańska żyć będzie po wiek wieków; orły, orłom będą okrakiwały. — Tu było krwi, tu było ścierwa — tu był zyr — ludzie, ludziom będą opowiadali o konotopskiej bitwie, o Janie Wyhowskim. — Mogily będą

gadać do ócz, wiatr będzie gadać do uszu, a wszystko o Janie Wyhowskim — a wszystko o bitwie konotopskiej.

* * *

Widać Putywel kozaczy, położył się ponad rzeką, w samym kolanie, tak, jakby się ona umyślnie odsunęła na jego posadę, z trzech stron srebrną szarfą owija miasto, a z czwartej wznosi się wysoki wał. — Na mogile siwieje stary zamek, jak stary sokoł na skale — a koło niego narożne baszty, jak sokoleta — trzema kopułami w niebo strzela cerkiew Przczystej Dziewicy — i trzy krzyże złocą się w powietrzu, jak gdyby trzy gwiazdki spadły na kopuły — i Bożem błogosławieństwem nad niemi błyszczwały — i dzwonnica z za cerkwi wyziera — ciekawie — radaby zagadać do ludu Bożego.

Dwoma szlakami, dwa wojska schodziły się pod Putywel — jedno prowadzi sam hetman — drugie stary Neczaj — przed hetmańskim wojskiem biegła zaporozka jazda — przed wojskiem Neczaja prowadził jazdę Daniel Wyhowski — i jakaś zmora go napadła — sam nie wie, a

koniem bałamuci — nie zastał w Konotopie czarnobrewki, i kozacza chandra go napadła, nie miał kochania, chciał — by złość skrupić w bójce — a tu nikt — bić się nie wychodzi. — W Putywlu braszczą dzwony pokojem — bramy się otwierają, i lud pieszy idzie z chorągwiemi, z chlebem, z solą — a na jego czele starszyzna z odkrytymi głowami, a po ich przodku Marcin Ciecziura, z wnrzonym w ziemię wzrokiem, taki pokorny, jak gdyby szedł w pieczary kijowskie, w odwiedziny do błogosławionych pańskich. — I Daniel, i Nosacz go poznali, obóm w oczach było gniewno, obóm ręce zwinęły się do rękoiści szabel. — Ale sam hetman sadził koniem ku temu ludowi.

Zna Ciecziura wronego konia, jak kruk czarny, tylko chrapa podpałala, i biała strzałka na chrapie. — Na tym samym Wyhowski pisarzował pod Chmielnickim, na tym dziś hetmani kozactwu. — Zna Ciecziura dobrze tego męża, nie uląkł się — tylko na talerzu chleb i sól z klucami bramy ku niemu podnosi i woła: —

— W imie Króla Jegomości łaski przebaczenia! —

Hetman wziął w rękę chleb, posolił, złamał na dwoje, jedną część poniósł do ust, drugą dał Ciecziurze. —

— Chleb i sól jedzmy, braterstwo nam. —

I Ciecziura i lud cały krzyczał: —

— Cześć tobie nasz ojczy — cześć, cześć nasz hetmanie, cześć tobie Matko Polsko! —

A w Putywlu dzwony wesoło glosiły na daleko, na szeroko. — Więcej trzysta Bojarów chroniących się do Putywła, Ciecziura kazał w kajdany pokać i przedstawił hetmanowi, jako jeńców — także rozbrojonego ratnictwa z górą tysięcy — chorągwi siła, i innych zdobyczy. — Hetman kazał to wszystko przyjąć, jeńcom kajdany zdjąć, powiadając, że sama niewola, i bez tego ciężka — a czoło jego ciągle było tęskne.

Później witał braci kozaków, dawno widzianych, i czoło jego zaweselało trochę. —

Daniel Wyhowski, stary Neczaj, o żony py-

tają — a czarnobrewek tam niemasz; Ciecziura zaklina się w matkę, w ojca, w Boga, w diabła, że nie wie, gdzie się podziały — po wychodzie z Konotop znikły z obozu i w Putywlu nikt ich nie widział. — Stary Neczaj czerkieską szaszka byłby go na pół przeciął. — I Daniel Wyhowski byłby go damasceńskim pałaszem płatał — ale hetman jadł z nim chleb z solą — oba szwagrowie poszli do hetmana. —

Hetman wypytywał Ciecziurę, i nic więcej się nie dowiedział, tylko, że obydwie córki Chmielnickiego w pochodzie ujechały ze starym Wysoczanem, pułkownikiem, tak, że on Ciecziura o tem ani wiedział.

Kiedy bracia Lachowie i starszyzna Zaporozża prosili hetmana, żeby psu Ciecziurze nie wierzył, i po ludzku kazał z niego ciągnąć słówka — on odpowiedział: —

— Kiedy syn jaki przyjdzie do ojca i prosi o miłość, ojciec mu ją da. — A ja ojciec kozaczego ludu, ja tu zastępca Króla Jegomości, a on kozak, syn Matki Polski — chleb i sól z nim jadłem, między nami cała przeszłość zapomniana — a na przyszłość Bóg będzie patrzył. — Ojczyzna ma nagrody i kary. — Sprawa Neczaja i Wyhowskiego, to nie sprawa Polski. — Marcin Ciecziura nasz brat, stanie przed Królem Jegomością i przebłaga za swoje winy, jam rękoinią jego wolności i jego życia — jam poręczyciel jego wierności przed Matką Polską. — Dzisiaj żadnych sporów, żadnych zwad, ja proszę, ja każę. —

Nikt i słowa już więcej nie mówił o tej rzeczy, bo prędzejby się znalazł znachor na tym świecie, coby siny Dniepr na lichy ruczaj przeczarował, jak wolę hetmańską zmienił na jeden włos. —

Hetman pisał listy do Króla Jegomości, do hetmanów, do senatu. — Kazał zarzucić drogami podarkami namioty sultanów Galgi i Nurady-na, między Tatarstwo hojne pieniądze wysypać w większej części ze swojej własnej szkatuły — i odprawił z mową: —

— Panowie sprzymierzeni Króla Jegomości naszego i Rzeczypospolitej, kiedy wola, czambu-
lujcie po Moskiewszczyźnie, a na kozaczej zie-
mi — mir — mir — pókiście nam druchy, i
my druchy wam. — Bodajby družba między na-
mi była po wiek wieków — a jak zechcecie być
wrogami, to i my mamy szable — Bodaj tego
Bóg nigdy nie dopuścił. —

W imię Allacha, w imię Proroka przyrze-
kamy, że nigdy z tobą miru nie zerwiemy. —

Obydwa sultanowie powiedzieli — wszyscy
trzej dobyli pałaszów i w misie z wodą zanur-
zyli ich końce — na znak, że ich nigdy w swo-
jej krwi nie chcą maczać — po czem prawe rę-
ce przyłożyli do serca, znak to, że między ich
sercami i ramionami sojusz, sojusz zawarty.

* * *

Tatarstwo dowolne, rade — prąжник między
kozactwem — jedzą, piją, hulają, a nie sumu-
ją, nie dumają — i czarnobrewa Putywlanki,
jak ptaki krasnopióre na obóz naleciały — te-
orbanisci w teorpany, drum — drum — pobrę-
kują — Cymbaliści w cymbaly brenk brosk dzwo-
nią — Molodyce i dziewczki tną tropaka, w ho-
lupce pluszczą — a molodce w przysiu-
dy w podkowki zahulali — gromko, szumno, ra-
żno, ochoczno — aż ha —

I stary dziad, dudarz naddnieprowy dumkę
zawodzi. —

Hej, hej z naszej Ukrainy
Idą, idą diable syny —
Pan Wyhowski w samym przedzie,
Diablich synów k' Moskwie wiedzie. —
Za nim, za nim Doroszeńko,
Pod nim siwy koniczeńko —
Nasz chorąży, nasz Hryhory —
Pod nim karosz, jak wiatr skory. —
Biały Aniot srebrem sieje,
Kary buńczuk z wiatrem wieje —
Cymbalista w kotły wali,
Asawulstwo w bój się pali.
Atamami hajdamaki,
Zaporoża wiodą ptaki —
Pułkownicy orle syny —
Wiodą ptaki Ukrainy.

Bracia Lachy suną z nami —
Z nami, z nami kozakami —
Pan Wyhowski w samym przedzie,
Wszystko wojsko w taniec wiedzie.

Idą Lachy na trzy szlaki —
A na cztery nasze ptaki —
A Tatary pole kryli —
Brali w jassy, co my bili. —
A dziewczęta tam rzną żyto —
Bławat sięją pod kopyto —
A kosarze owies koszą —
O zwycięstwo dla nas proszą —
W naszej ziemi Moskwa stała —
Hejże po nich hała drała —
W czapkę hetman szablą stuknął,
Hała, drała, w taniec huknął. —

Hała, drała, siaki taki —
Hejże Lachy, hej kozaki, —
Zaporoże hej w przysiu-
dy —
Siecze, kole, siudy, tudy. —
Oj nie długo tam się wlekło
Wichrem wmięli wroga w piekło —
W górę czapki lecą stadem —
Krzyki w uszy biją gradem. —
Sława tobie Boże Panie —
Zyj i panuj nasz Hetmanie —
Matko Polsko cześć twój sprawie —
Królu Ojeże, żyj, żyj w sławie. —
I nasz hetman dobrze zrobił —
Zbawił Polskę, wroga pobił —
Sława tobie Boże Panie —
Zyj i panuj nasz hetmanie. —

Kozactwo się weseliło — Lachom wygadali
zwyczajnie braciom, gościom. — A hetman
w zamku nie spoczywał, nie weselił się; po
bitwach, po zwycięztwach sprawiał kraj kozaczy.

* * *

Ranek począł świtać, o na jakąż to tam hu-
lanekę poczyna zbierać się w świecie Bożym —
Jak step szeroki, tak tam het, śpiewacy ptako-
wie, świegoczą — świegoczą i w czarnej pu-
szczy. — Po nad Lemem jaskółka się muska,
pluska rybka w Lemie, dobry dzień sobie po-
wiadają. — I czajki, ptaki kozacze, biją skrzy-
dłami po nad bagnem, ki-hi, ki-hi po kozacze-
mu kihiczą. — W oczerecie buhaj buczy — ro-
sa perłami się bieli, dyamentami błyszczy —

bo już i złote słońce weszło — a w Putywlu nie wiele jeszcze ruchu, w kozaczym obozie mniej jeszcze — Kozactwo hulalo aż do białego dnia, a teraz przysnęło trochę na jedném uchu. —

Daniel Wyhowski i Iwan Neczaj wybierali się w drogę szukać czarnobrewek — a dwaj bracia Sirkowie oka nie zmrużyli, równo ze świtem wybiegli w pole.

Starszy jak lis koło futuru, myszkował koło hordy, czy nie można nyszkciem zachąpić co ze zdobyczy tatarskich; bo to kozacza rzecz. — Młodszemu wpadła w oko dziewczyna putywlańskiego osadniczego — poszedł witać się, czy czasem holubka nie wyjdzie pleć w ogrodzie, albo prać chusty u rzeki — chciałby z nią poświęcić, pomrużyć, bo i to kozacka rzecz.

Osadniczego chata była za wałami nad samém bagnem, które długim obszarem ciągnęło się aż pod putywlańską puszcę — diabeł sam tylko mógł tamtędy się przebrać. — Sirko złodziejem czaił się pod płotem — nawet przysłonił się kuszcem łoziny — Stał, czekał, wyglądał, i znudził się — zaczął krzakać, podkaszliwać, jak gdyby kto o tem wiedział, że on tam czeka — potem pogwizdywał, jak na charta, jak na sokola — i mruknął — psia wiara, trzysta by diabłów ją piekło — Już z krzaka wyhulknął, machnął ręką. —

Et, to nie warto tyle zachodu. —

Kiedy w kapuscie, pod konopiami zamajaczała mu zapaska — ho! ho! jego oko sokole na te ptaszki — jak sarna przez płot skoczył, żerdzi obcasem nie dotknął — i wprost jak na oslep przez grządkę pędzi na przepadle, łamotał czosnek i cybulę, znać, że wołokita nie gospodarz — dziewczyna pleć przestała, patrzy, poznała, co to za diabeł — gwałtem trzyma oczko od mrugu, usta od pustego śmiechu.

Sirko ruchem się składa, okiem się wdzięczy —

— Dobry-dzień harna dziewczyno —

— Dobry-dzień panie kozacze —

Sirko zapomniał, od czego zacząć — dziewczyna się uśmiechnęła.

— A czego wy chcecie, panie kozacze, chleba, soli, czy krynicznej wody? —

— Ani jeść, ani pić mi się nie chce — ale ty dziewczyno taka harna, żeby ciebie diabeł porwał.

— Z doprawdy? —

— Z doprawdy — z doprawdy — przysięgam Bogu, jak matkę kocham — I chciał ją wziąć za rękę, ale dziewczę się drażniło —

— Dajcie mnie czysty pokój —

— Oj dam, co zechcesz — tylko pocałuj mnie —

— Jeszcze czego nie stało — albo to ty mnie ojciec, czy matka —

— Oj pocałuj mnie, dziewczyno moja —

— Jam nie twoja —

— Jedno słówko powiedz, a będziesz moja —

— Z doprawdy — a gdzie wy mnie panie kozacze zawiedziecie? —

— Nad Dniepr, w zamek, będziesz tam panowała, jak Laszka Pani. —

— Z doprawdy? —

— W jedwabiach będziesz chodziła, na puchu spała —

— Patrzaj —

— I obrazek każę z ciebie wymalować na adamaszku —

— A zkad na to wszystko pieniądze? —

— Koniem, spisą zdobędę, a jak nie, to i konia i spisę przedam, a będą pieniądze. —

Dziewczyna się śmiała, dziewczyna mrugała —

— Haj — haj, co to obietnic — ale wy nie wiecie, panie kozacze, obiecanka cacanka —

Panie Boże, tak mnie wspomagaj — niech wszyscy diabli porwą, jeśli nie dotrzymam, co przyrzekam — ej dziewczyno, moja łastówko, pocałuj mnie — pocałuj mnie — Tak się łasił, aż w przysiadu przysiadł — i obie rączki dziewczęcia już miał w swojej ręce — aż tu nagle dziewczyna wyrwała rączki. —

— Uciekaj — chowaj się —

Kilka kroków w bok odskoczyła, i poczęła pleć, jak gdyby nic nie było. —

Sirko schował się w konopie, w kuczki przysiadł, i laso na dziewczynę patrzył, jak kot na

mysz. — Aż tu trzech ludzi koło niego przeszło — poznał — Marcin Cieciora, Osadniczy Prokop, i jakiś dziad rudobrody, jak szerszeń, piegowaty i zielonawych oczów. — Przez plot przeleźli i jeszcze tam długo z sobą rozmawiali — Potem dziad poszedł wprost w bagno, a Cieciora z Prokopem wracali. —

— Nu, już to jak on chodzi przez to bagno, to diabeł to wie. —

— No, wielkie dziwo — nie koń to kozaka — diabeł, a on, to niby wszystko jedno. —

— Mniejsza o to, ale on nam pomoże Wyhoszczukom sadła zalać. —

Prokop spojrział na córkę. —

— Parasko moja, a tobie tak na pracę się wzięło —

— Trzeba pleć, żeby ziele nie zagłuszyło kapusty. —

— Ale najmyczka by to zrobiła. —

— O, ona tak nie robi, jak ja. —

— Oj ty robotnica — chódź na teraz z nami —

— Nie mogę, niech dopełę — I oczkiem spojrziała w konopie. — Cieciora odrzekł: —

— Zostaw ją, kiedy tak chce — będzie jeszcze czas, byle przed wieczorem. —

Szli ku chacie, Sirko ich okiem popędzał, a dziewczyna pieląc, podsuwała się pod konopie —

W obozie kozaczym Daniel Wyhowski siedział się, a milczał — Stary Neczaj o seledec targał i mrucał. —

Slużba, to nie radość — dobrze to mówią: cudza bieda tu ludziom śmiech — jemu to nic — a mnie żonki jak niema, tak niema — Nieboga, gdzieś gorszkimi łzami płacze, a tu Iwaśko nie pozwala ruszyć na ratunek. —

Daniel Wyhowski przystąpił. —

— Bracie Iwanie, jak ty myślisz o tym Wysoczanie —

— Ba — diabeł go wie —

— Mnie się jego wiara nie zdaje bardzo szczera —

— Bóg to święty wie, teraz taki szkara-

dny czas nastał, że i sam sobie człowiek nie wierzy —

— Zeby no on czasem nie był w zмовіе z tym psem Cieciorą —

— Tażеż oni często z sobą rozmawiali —

— A o czym? —

— To o tem, to o owem, — a diabli by ich ta podsluchiwali, albo spamiętywali — słowa to nie taka lakoma rzecz dla mnie — co jednem uchem wleci, to drugim wyleci. —

Stary Neczaj nieprzyjaciel słów, kiedy ochota kozacza rozcuma serce, teraz w kozaczej chandrze niemi szafuje, zwyczajnie lichą, zdawkową monetą — I boi się o czarnobrewkę i żał mu jęj. — A Daniel słowami skapi, a zębem zgrzyta. — Wtem nadszedł młody Sirko — Tak mu jakoś dobrze z oczu patrzy, jak myśliwcowi po uszczwaniu gracza zajęca — A węs pomuskiwał i nogą podrzucał, jak człowiek, co to zrobił jakieś chwactwo — nic nie mówi, a chciał, żeby jego popytano, bo go język świerzbi — a tu jak na złość nikt o nic nie pytał. —

— Ha, trzysta by jego matkę, co ładny to ładny ranek dziś —

Nie było odpowiedzi —

— Ojcie Neczaju, co wam takiego na wasy wsiadło? —

— Ot' tak sobie —

— He — he! i pan Daniel coś taki chmurny, jak gdyby miał burzę sypnąć na świat — tak to kiedyś nie bywało, pamiętasz, jak to my Kijowianom sprawiali zabawę? — E! —

— Nie ekaj no tak panie bracie, ot' chódź zemną, zobaczysz, jakie Putywłanki — jak zarzysz molodycę, czy dziewczynę — to aż ledwie człowiek ze skóry nie wyskoczy, tak się chce rączki jęj dotknąć. —

Daniel Wyhowski odwrócił się —

— Prawda, że to ty żonaty — biedny ty chłopce, i na co to było tobie takie kiepstwo — nielepiejże to było zostać jak ja, jak Konstantyn, jak wszyscy chłopcy Zaporozża — do

nas dziewczęta śmieją się, za nami płaczą — a na ciebie patrzą, jak na nieboszczyka, jak na trupa jakiego — niech mię diabeł żywcem porwie, jeśli ja kiedy tę pohaną rzecz zrobię. —

Stary Neczaj zbliżył się do niego. —

— I przestałbyś paplać — siedmset tysięcy par diabłów byś zjadł — tobie śmiech, a nam płacz. —

Staremu Neczajowi łza w oczach stanęła, a na twarzy Sirka wesołość jakoś zachmurzyła się.

— Przepraszam was, ojcze Neczaju — daruj Danielu — nie przegniewajcie się — jam nie myślał, żeby wam tak sumno było po żonkach, ale poczekaj, ja wam dam dobrą radę — zobaczycie — podziękujecie mi. —

— Co takiego? — Obydwa przystąpili bliżej.

— To psia wiara, ten Marcin Cieciora. —

— Ha! co? — I uszy podłożyli pod usta Sirka. — A on opowiadał im wszystko, co widział, a przytykał wargami, a kręcił głową; nie zapomniał poczwanic krasę putywlańskiego dziewczęcia — ale obydwaj szwagrowie tego, nie słuchali ani jednem uchem. —

— Jedźmy panie bracie. —

— A ty Sirku jedź z nami. —

— Ta, czego by ja dla was nie zrobił — ale pod warunkiem, że przed świtem tu będziemy — bo i ja mam swoją holupkę na doświtki — pokręcił was —

Hej koni — oba szwagrowie wołali i żaden nie zrobił téj rozkoszy Sirkowi, żeby spojrział na jego minę, po pokręceniu wasa — a on dla nich jechał.

* * *

Noc była — kury na północ przepiały — na Lemie w oczerecie i na halawach kaczkę dziwnymi głosy homonią w powietrze — Cyranka tyrka, jak gdyby dziobem łamała mchy oczeretu — I hohole i podgorzałki, i płaskonose i krzyżówki kwaczą — dzika gęś gęga, putywlańskiej straży zasnąć nie daje — Czarny bocian nocny hajster dziobem postukuje — A czapla powrzas-

kiem wyplakuje rybiego ścierwa. — Na cerkwi putywlańskie słowiki pieją — dziwna mieszanka, ale świat Boży dla wszystkich. — W putywlańskim zamku hetman jeszcze czuwał, już przestał pisać listy — myślą damał, a wzrokiem wodził po komnacie. — To ta sama komnata, w której po beresteckiej wyprawie naradzał się Bohdan Chmielnicki z kilkoma ze starszyny kozackiej — Zabawiał się hetman w grę przypomnienia — On wtenczas był młody, niedawno pułkownik — Starszyna ręce opuściła, zaniemiała, jak kamień — Chmielnicki zważył — praworność go odbiegła, wódz przed starszyna się tłumaczył.

— Ledwie nas pięćset koni, i to nie skorych do boju — panowie kozacy zwyczajnie starszyna, każdy o sobie myśli — ten Lacha, ten Moskala, ten Bisurmana się czepia — a chłopci kozacy powiadają; niechaj temu Pan Bóg daje, kto dla nas dobrze дума — Lach zbrojno zajechał nasze kraje — Bisurman het, precz wostrowy pozaganiał Zaporozie. Moskwa załogi powsadzała w nasze zamki — Wyzuwici naszym po łacinie Boga każą chwalić — Bojarowie naszych w poddaństwo zapisują. — Tatarzyn nie chrzczone psawiara młodyce, dziewczęta nasze w Jassyroni goni — A my ani ludu nie mamy, ani grosza nie mamy, — nie mamy za co się zaczepić — Nic nam nie pozostaje, tylko uciekać za Don, za Wolgę — i ztamtąd wyglądać, co nam Bóg da, albo tam na czużynie położyć naszą kozacką głowę. —

Wszyscy milczeli, usta nie śmiały powiedzieć, ale myśli wtorowały Chmielnickiemu, niema co robić, uciekajmy. —

Wtenczas młody Jan Wyhowski wziął papier, krótko napisał — i podał Chmielnickiemu. —

Ojcze, te słowa rozeszlij między lud wszędy Ukrainy, a zobaczysz, czy będzie trzeba nam uciekać, czy wszystkich niepodużamy. —

— Hetman w głos odczytał te słowa: —

— „Od stepów niżowskich, od Dońca — po Slucz, po Boh, we wszędy Ukrainie, każde-

mu być kozakiem.“ Starszyzna otworzyła oczy, nie zrozumiała, ale Chmielnicki zrozumiał.

— Tak — tak — każdemu być kozakiem — poduzamy, zwyciężymy — Janie Wyhowski, ciebie mianuję pisarzem kozaczyzny — Jak słowa Boże, tak te słowa, obwieść, obesłać po wszęj Ukrainie. — Słowa wichrem poleciały, i rozwiały się po wszęj Ukrainie, a widzieli ludzie, co porodzily. — Chłop kozacki, jak kozak biegł do broni, a kozak w domu nie siedział, bo było i nieładnie i niewygodnie — Nie wiele czasu trzeba było, żeby Ukraina kozacza pieśń wolności zaśpiewała i kozaczęj swobody używała na całą gębę. — I gdyby potem pan Chmielnicki nie był szalał i mataczył, diabeł by się nie wmieszał w sprawy kozackie, i nie byłoby licha na Kozaczyźnie — z którego i sam Chmielniczenko spowiadał się przy śmierci; a kiedy śmierć człowieka garnie, to wtenczas z ust wychodzą słowa prawdy.

O owym to czasie rozpamiętywał hetman, a potem już niedawniejszy czas sobie przypomniał — tu w putywlańskim zamku w tój samęj komnacie. — Przez wolą umierającego Chmielnickiego, który nie chciał hetmańskię bulawy powierzyć ani synowi, ani zięciom — mówiąc: com ja popsul, to Jan Wychowski naprawi — przez wybór kozactwa już hetman — pisał list do Króla Jegomości i do Senatu rzeczypospolitej polskiej — którym kozactwo wracał do matczynego łona, i żądał dla niego wolności wiary, swobody i równości z bracią Lachami — ten list sprowadził hadziacką umowę — a umowa konotopską bitwę.

Z takim to dwojgiem dzieci swojego wspomnienia pieścił się hetman, i do tój zabawki dorzucał myśl o szczęściu kozaczego ludu, o służbie Matce Polsce — na przyszłość — W terażniejszości potężnej żenił z przeszłością przyszłość. — Tak dumając, otworzył okno — chwycił świeży wiatr w piersi — czy słuchał pienia słowika; bo on i to lubi — o nie — tam drum-

kanie teorbana spłoszyło słowika — i znowu pieśń dudarza ostatnią zwrotką brzmiała.

Szparki orle, mój hetmanie —
Ho! ho zawierz w me gadanie —
Taj w Zuzuli niewierz słowa —
Bo to ptaszka białogłowa. —

Potem drumkanie — po niem słowa zwrotki nieznanęj. —

Balamutka to Zuzula —
Ho! ho! w dumę się rozhula —
Mimo chęci, mimo wolę —
Wwiedzie orły na złą dolę. —

Pieśń ustala, drumkanie ustalo — rozgłosem konało i skonało, a hetman w oknie, nic już, nic, nie słyszał, a tój pieśni z myśli pozbyć się nie mógł.

* * *

Równo ze świtem trzech jeźdźców przybieżalo z putywlańskię puszczy do kozaczego obozu — wszystkie konie piana zmydlone, rozparły się i robiły bokami — dwaj jeźdźce zostali, a trzeci ledwie z siodła skoczył, pobiegł ku wałom. — Ci dwaj stali, jak dwa słupy milowe, nic do siebie nie mówili, nawet na konie nie spojrzeli — a oni kozacy, a to bracia konie — dopiero po chwili zawolali.

— „Ha psia-wiara“ — I obydwia dłońmi złożonemi w kulaki uderzyli się o uda. — „„Już to on““ — „O on — trzysta by go diabłów piekło“ — „„Ja mu dam““ — „I ja nie pożałuję“ — „„Hycel““ — „Zdrajca“ — „„Poczkaj!““ — „Chódźmy“ — „„Chódźmy.““

Rozmówili się panowie szwagrowie — i szli prosto do zamku, a miny ich były cierpkozle — zdaloby się komu, że cały świat chcą wymordować. — Stary poddawał młodemu, a młody starremu. — Weszli wprost do hetmańskię komnaty, gdzie była starszyzna, między nimi był i Marcin Ciecziura. — Hetman popatrzył na nich okiem i jak szczwacz harapem powstrzymuje charty od zwady, tak on ich powstrzymał. — Była mowa o kozaczych sprawach — a żaden ze szwa-

grów nie śmiał przed hetmanem w obec starszyny wytoczyć swojej sprawy; bo ile razy usta już składały się do mowy, to tyle razy oczy ich spotkały hetmańskie oczy i milczeli — Ale za to mową tych oczów nalajali Cieciorę. —

— Przy wychodnem napotkali młodszego Sirka, i jego giec gniewu napadł — skakał, jak ciele z giecem —

— „Ha psiawiara — hałubkę mi zabrał“ —

„Kto? — Co?“ — „Ha! dziad czarownik“ —

„Marcin Cieciora“ — „Ha! nie, ten hycel — ja mu dam — ja dotropię“ — „Kogo?“ —

„Ja moje i wasze — ruszajmy“ — „Czekajmy“ —

„Czas nie stoi“ — „Cieciora huncwot przyjdzie.“ — Nie wychodził Cieciora,

a czas uchodził — „Ruszajmy na gorący trop.“ —

„Czekajmy trochę“ — „Ruszajmy — da-
libóg dopędzimy — a damyż psiawiarze, damy.“ —

„No, kiedy ruszajmy — to i ruszajmy.“ —

I wszyscy trzej poszli.

(Ciąg dalszy J. Wyhowskiego będzie w następ. Nch.)

NOWINY LITERACKIE.

Podole, Wołyń, Ukraina, obrazy miejsc i czasów, przez Alex. Przeździeckiego, 2 Tomy; są to opisy miejsc godniejszych uwagi w tych prowincjach, brane po większej części z historycznej przeszłości, którą autor dokumentami, czerpanymi z archiwów i różnych bibliotek wyjaśnia. Żywioł historyczny przeważa, mianowicie w 1szym tomie, lubo i o terażniejszości nie zapomniano, co jest godnem widzenia. Tu opisany jest z erudycją Wiśniowiec, niedgdyś książąt Wiśniowieckich, dziś Mniszchów siedziba. W Czarnym Ostrowie wspomina arcydzieło Dominika: Kommunia S. Hieronima, za który to obraz Stanisław Aug. dawał owczasowemu właścicielowi 5000 dukatów. Najlepiej wyczerpał autor dzieje znakomite rodziny Wiszniowieckich, którą osobno w dramatycznych historycznych obrazach wystawić zamierza. — W 2gim Tomie zabawne jest między innemi opisanie znanego dziwaka Scibora Marchockiego, który ubierał się jak mędrzec grecki w togę, córki w stanie natury wychował, obchodził święta Cerery i t. p. dziwactwa. Z humorem skreślony jarmark w Jar-

molincach; zachwycająca podróż ponad Dniestrem, Uczycie Jary, droga na Podole, nocleg w Korcu; kończy się to dzieło na Ogrodach Miklera, który roku 1780. przez księżną Izabellę Czartoryską z Anglii do Polski sprowadzony, mianowicie na Podolu, Wołyniu i Ukrainie kilkadziesiąt ogrodów założył. Żyjący ten dotąd sławny ogrodnik, a razem botanik, odkrył r. 1796. ua Polesiu, nad brzegami Słucza, nieznaną dotąd w Europie wonną pomarańczowego kwiatu roślinę, którą Azalia Pontica nazwał.

Prof. Adryan Krzyżanowski pracuje nad dziełem: „O Kawalerach Maltańskich w Polsce.“

W Warszawie wyszło z druku dzieło: „Pierwotne dzieje Polski przez Fr. Lewestama.“

Także Przeglądu Warszawskiego bieżący Numer, zawierający: Poezye, z prozy: urywki z niewydanej powieści humorystycznej pod nazwą: „Podróż na ziemi i ponad ziemią.“ Rozbiory dzieł: „Historia o bladej dziewczynie zpod Ostrej-Bramy,“ Kraszewskiego; Bochwica Obraz Myśli, Duńczewski, piszący kalendarze. Rozmai-tości: Nowe pisma czasowe polskie. Uwagi o dziełach technicznych. Postęp przemysłu. Kronika mieści 20 dzieł.

W Wilnie przyjęto z wielkim entuzjazmem, najwięcej dla charakterystycznej muzyki, melodrama z Pisma Sgo przez panów Merwilla i Mallian napisane z muzyką Wiktora Każyńskiego, pod tytułem: „Zyd wieczny tułacz.“

J. Przeclawski, redaktor Tygodnika Petersburgskiego, umieścił artykuł o Kraszewskim w Pszczole północnej, gdzie oddając zasłużone pochwały temu pisarzowi, powiada, że historia bladej dziewczyny zpod Ostrej-Bramy i Witolorauda, wkrótce wyjdą przetłomaczone na język rosyjski.

Chowanna Trentowskiego będzie się drukowała w Poznaniu. Manuskrypt przesłany z Frajburga na ręce hr. Edwarda Raczyńskiego, którego nakładem to ważne dzieło wyjdzie, zawiera 160 arkuszy pisanych, drukować się będzie in 8vo na wzór pamiętników Radz-willa Albrechta.

W Poznaniu wyjdą wkrótce z druku w księgarni Pana Zupańskiego Tabelle synchronistyczne do hist. polskiej.

Dzieło Ed. Borkowskiego „Przewodnik korzystnego prowadzenia gospodarstwa, tłumaczone z niemieckiego Koppego, ma także wkrótce być oddane do druku.

Ogłoszono tu w Poznaniu, co następuje:
Encyklopedyą prawa czytać będą w domu hr. Działyńskiego, co tydzień jedną godzinę. Półroczny kurs rozpocznie się na święty Michał. Honorarium 3 Tal.

Krauthofer.